

Przegląd Wileński

Adres Redakcji i Administracji: Zawalna 3, m. 7.
№ skrzynki poczt. 52.

pismo codzienne.

Redaktor przyjmuje codziennie, prócz świąt i niedziel od godz. 12 do 2 po poł.

Warunki prenumeraty z przesyłką lub odnośnieniem do domu:

Rocznie 5 rb., półrocznie 2 rb. 50 kop., kwartalnie 1 rb. 25 kop., miesięcznie 50 kop.

Ceny ogłoszeń:

Na 1-j stronie 30 kop.; na 4-j po 15 kop. od wiersza. Nekrologi po 40 kop. Ogłoszenia drobne za każdy wyraz 3 kop.

Cena numeru pojedynczego 2 kop., na kolei 3 kop.

Nowy akord.

W sferach przemysłowych rosyjskich, a szczególnie wśród fabrykantów okręgu moskiewskiego, zdawna już podnoszono myśl nałożenia cła na towary, idące z Królestwa. Projekt ten uchodził w oczach ludzi, zasugerowanych urokiem „polskiego“ Manchesteru—Łodzi — i szeregu innych ognisk „rodzimej“ przedsiębiorczości, za wielce niebezpieczny dla dalszego ekonomicznego rozwoju Królestwa.

Pod ich wpływem polskie koła liberalne coraz podatniejszemi się stawały dla przyjmowania haseł t. zw. realizmu politycznego i coraz potulniej skłonne były odnosić się do fluktuacji panującego kursu.

Ostatnio myśl przeprowadzenia linii celnej odżyła znów w prasie pietrogradzkiej. Wystąpili z nią publicyści obozu konserwatywnego,

Z tego powodu kwestja obciążenia cłem towarów polskich stała się wysoce aktualną; prasa warszawska coraz więcej też poświęca jej uwagi.

Przystąpili do wyświetlenia sprawy pierwszorzędni ekonomiści nasi i oto — pokazuje się, że groźba nie tylko nie jest tak straszna, jak utarło się mniemać, ale przeciwnie: wykonanie jej było by aktem, dla kraju zbawiennym.

Rynki wschodnie sprzyjały wprawdzie uprzemysłowieniu Królestwa, ale było to uprzemysłowienie bardzo powierzchowne i jednostronne. Zanedbywało ono rynek wewnętrzny, nie widziało interesu w podnoszeniu skali potrzeb ludności miejscowej, nie popularyzowało wśród ogółu nowoczesnych metod pracy, a nadto podporządkowywało dobrobyt kraju koniunktrom chwilowym i zgoła niezależnym od sił i interesów społeczeństwa.

Przedewszystkiem—chwilowym.

Bo faktycznie przemysł rosyjski coraz skuteczniej spółzawodniczy i spółzawodniczyć będzie z przemysłem Królestwa. Wyraźne pozatem i całkiem zrozumiałe faworyzowanie może mu nawet bez ceł konkurencję ułatwiać. Dość przypomnieć tu istniejące taryfy zbożowe (tańszy przewóz ze wschodu na zachód, niż w kierunku przeciwnym), dość przypomnieć sobie zupełną — przy panujących stosunkach—możliwość użycia tegoż środka wobec produkcji fabrycznej, by zrozumieć, że dalszy normalny rozwój przemysłu Królestwa bynajmniej nie jest zagwarantowany.

Zresztą, już dziś dostrzedz w nim można zapowiedzi dekadencji. Liczenie prawie wyłącznie na rynek wschodni,

przy prerogatywach, z jakich korzysta lub przypuszczalnie korzystać może przemysł rosyjski, skłania coraz częściej fabrykantów do przenoszenia swych przedsiębiorstw albo też bodaj ich filji w głąb państwa — zamiast rozszerzania zakładów na miejscu i dostarczania pracy wzrastającej masie rąk roboczych.

Sprawa miałaby się zgoła inaczej, gdyby projekt ceł został wprowadzony w życie. Oczywiście, niektóre gałęzie przemysłu ucierpieć by musiały w Królestwie, a może nawet upaść; ale nastąpiłaby niewątpliwie gruntowna przebudowa fundamentów życia ekonomicznego. Przedsiębiorczość kapitalistyczna zwróciłaby musiała większą, niż dotąd, uwagę na rynek wewnętrzny, będący najzdrowszą, najpewniejszą ostoją przemysłu krajowego.

Dla utrzymania zaś — i po zaprowadzeniu ceł — rynku zewnętrznego, fabrykanci polscy rozwinęliby starania celem intensywniejszej eksploatacji — a co zatem idzie i rozwoju — lokalnych źródeł bogactwa. Nie zadawałaliby się rutyną zaopatrywania Rosji w tandetę, ale usiłowałiby korzystając, chociażby ze szczególnych, a w znacznej mierze drzemających dotąd i nie wyzyskiwanych uzdolnień pracownika polskiego — przeciągać spółzawodnictwo i specjalizować przemysł, zgodnie z miejscowymi warunkami.

Oto zasadnicza myśl artykułów, któremi, na wskrzeszony przez publicystów rosyjskich projekt oclenia przemysłu Królestwa, odpowiedziała część prasy warszawskiej, która zdążyła już w tej materji głos zabrać.

Samorząd miejski.

Będąc wyrazem faktycznego uznania praw społeczeństwa do czynnego regulowania życia zbiorowego w zakresie miejscowych, kulturalno-gospodarczych jego potrzeb, samorząd miejski daje obywatelom możliwość zadokumentowania przez swych przedstawicieli woli swojej, oraz wnoszenia pewnej inicjatywy i pracy twórczej w sferę gospodarki ogólnomiejskiej.

Wszystko to, oczywiście, w niedużej skali, w zależności od ramek prawnych, jakie stwarza ustawa miejska i istniejące warunki polityczne w kraju.

Przechodząc do organizacji samorządu miejskiego, zbytecznym jest chyba podkreślać, że głównym ogniskiem działalności, pulsem całego życia, z natury rzeczy, jest Rada Miejska, ten organ prawodawczy, faktycznie odpowiedzialny za ogólny stan gospodarki miejskiej.

Zarząd Miejski, jako organ li tylko wykonawczy, całkowicie powolny decyzjom Rady i bezwarunkowo jej podległy, niesie wyłącznie odpowiedzialność za czynności administracyjne i podporządkowanie ich wskazaniom Rady.

Niestety, tego stosunku prawnego Rady do Zarządu i jej uprzywilejowanego stanowiska nie uwzględnia należycie nie tylko społeczeństwo, nie tylko Zarząd Miejski, ale często nawet i sama Rada, nie zawsze umiejąca wyciągać konsekwencje z praw jej przynależnych.

Cierpi, oczywiście, na tem sprawa... Brak bliższej interwencji i kontroli faktycznej ze strony Rady nad całym aparatem administracyjno-gospodarczym miasta sprowadza w rezultacie zastój i martwość w tej dziedzinie przestarzałych form i szablonów biurokratycznych.

Niezależnie od tego, bierność Rady Miejskiej wpływa nie mało na cały charakter działalności Zarządu i jego stosunek bezpośredni do społeczeństwa, nacechowany zazwyczaj wybitnym biurokratyzmem, tak dalece, że przeciętny obywatel niema nieraz możliwości odróżnić instytucji miejskich od zwykłych administracyjnych.

Wracając do Rady miejskiej, winniśmy podnieść znaczenie tak ważnej placówki, jak różnorodne komisje „dumskie“, te organy pomocnicze, w których koncentruje się, faktycznie, cała praca przygotowawcza i specjalna, cała owa „szara robota“, często tak uciążliwa i mozolna.

Tu udział radnych, możliwe gorliwy i poważny, pierwszorzędne ma znaczenie tak dla spraw miejskich, jak i dla samych radnych, w sensie ich bliższego wtajemniczenia się w obszerną i ze-

wszechmiar ważną dziedzinę gospodarki miejskiej.

Reasumując uwagi powyższe, przychodzimy do wniosku, że Rada Miejska stanowi pierwszorzędną placówkę pracy społecznej w kraju, pracy nadto legalnej, o co dotąd jeszcze tak trudno.

Spółceństwo nie zdaje się tego należycie oceniać i traktuje dosyć obojętnie sprawy miejskie. Oczywiście,—nie jego tylko w tem wina.

W każdym razie z przyjemnością podkreślić można, że nasza wileńska Rada Miejska, odświeżona i odmłodzona po ostatnich wyborach, zdradza niemały rozpęd czynny i sporą dozę dobrej woli, co może być gwarancją bardziej owocnej nadal działalności i zwrócenia uwagi społeczeństwa na sprawy miejskie.

A. Zet.

Stan Królestwa Polskiego.

Niesposób jest jeszcze, pisze „Kurjer dla wszystkich“, dokładnie ocenić tego ogromu strat i klęsk, jakie dotknęły Król. Polskie z powodu toczącej się wojny, jednak opierając się na zebranych dotychczas danych, można twierdzić, że poza niektórymi gałęziami handlu jak: żelazo, materiały bawełniane i płócienne, wyroby gumowe i niektóre chemiczne, cały przemysł, życie gospodarcze i wytwórcze uległo niemal ruinie.

Na obszarze, zajętem przez działania wojenne, mieszka 75 proc. ludności Królestwa Polskiego, czyli 9 mil. z ogólnej liczby 12,5 mil. Lwia część z tego przypada na włościanstwo i wogóle sfery rolne, które też najwięcej ucierpiały.

Według danych straty tylko w 8 powiatach gub. lubelskiej i chełmskiej wynoszą w nieruchomościach 25 proc. i ocenione są na 1,840,000 rb. Zważywszy zaś, że podobna klęska dotknęła 56 powiat. i w niektórych straty były znacznie większe, niż w gub. lubelskiej, suma strat wymieniona w liczbie 22 mil. rubli, jest raczej niższą, aniżeli wyższą.

Liczba majątków ziemskich, które uległy całkowitemu zniszczeniu sięga 500. Ponieważ zabudowania i inwentarz stanowią przeciętnie $\frac{1}{3}$ wartości majątku, a reszta to—długi hipoteczne, przeto należy przyjąć, że owe 500 majątków stanowią całkowitą ruinę. Nadto na gospodarce rolnej w niezmiernie dotkliwy sposób odbił się brak inwentarza, szczegó-

niej zaś koni, których z ogólnej liczby ubyło 1,250,000 sztuk 50 proc.

W fatalny również sposób na majątkach, które ocalały, odbiło się zrujnowanie takiego przemysłu jak: cukrownie, gorzelnie i krochmalnie. Do tego dodać należy, że prowadzone bardzo intensywnie u nas w kraju gospodarstwa mleczarskie zupełnie upadły i wielu pól z powodu braku rąk, inwentarza i ziarna zupełnie nie obsiano oziminą.

Niewiele lepiej przedstawia się przemysł oraz handel. W przemyśle, tylko w okręgu łódzkim i dąbrowskim straciło pracę $\frac{2}{3}$ ogólnej liczby robotn. Królestwa Polskiego, a z liczby 400,000 robotn., zajętych w przemyśle krajowym, pracuje zaledwie 50 tys. osób. Ogólna produkcja krajowa spadła do 5 proc., a straty przemysłowców wynoszą miesięcznie około 65 mil. rb.

Wziąwszy pod uwagę drobny przemysł, rzemiosła, wytwórczość, domową, wyrobników i ich rodziny, trzeba będzie przyjąć, że liczba, pozostająca w tych gałęziach bez środków do życia, stanowi około 2 mil. osób.

Z prasy rosyjskiej.

„W krainie cudów“.

Współpracownik „Now. Wremia“, Rennikow, w drugiej części cyklu artykułów p. t. „W krainie cudów“ rozpoczął od „wędrowki“ po kalendarzu adresowym ministerjum spraw zagranicznych. Wylania on z tego źródła wstęp tej treści.

„Konsula w Tientsinie — Tidemana przeniesć do Szanchaju, konsula w Chicago, Wolfa do Tientsinu, konsula w Ekwadorze, Statta do Chicago, konsula w Lizbonie, Laksmana, do Ekwadoru, sekretarza poselstwa szwajcarskiego, Stralborna, do Lizbony, sekretarza poselstwa szwedzkiego, bar. Rosena do Berna, sekretarza poselstwa norweskiego, Pilara v. Pilchau do Szwecji itd.“

„Bukiecik“ ów nazwisk niemieckich tak się podobał „Dniowi“ pietrogradzkiemu, że radzi Rennikowowi, by nie zapomniał przejechać się też po kalendarzu adresowym „Now. Wremia“, a wówczas będzie mógł dużo opowiedzieć o dziwnych spotkaniach z „Niemcami“, o sympatjach dla nacjonalizmu niemieckiego.

I w rezultacie wrażeń swoich z tej

podróży mógłby zaproponować zmiany następujące: współpracownika Engelhardta przenieść do kroniki, a kierownika tej ostatniej Marka do felietonu. Conradiemu oddać politykę wewnętrzną, a Hofstetterowi powierzyć dział sztuki rosyjskiej. Referowanie wreszcie spraw słowiańskich oddać Goldsteinowi, który lepiej sobie z niemi da radę, niż panowie Heymann, Rheinbot i Wenzel.

Uspakajające wieści.

Pan Lwowski poświęcił ostatnią swoją korespondencję z wojny w „Nowoje Wremia“ sprawie szkolnej.

„Ojczyzna szkoła i ojczyzna rosyjska oświata—to było, powiada p. Lwowski—odwiecznym marzeniem wielu pokoleń najlepszych ludzi Rusi Zakarpackiej...“

We Lwowie, gdzie pracował pierwszy drukarz ruski, gdzie wydano pierwszą gramatykę ruską—nie było szkoły rosyjskiej. Ruś Galicyjska nie posiadała szkoły rosyjskiej ani pod polskiem, ani pod austriackim jarzmem.

Szkoła galicyjska—było to laboratorium, kędy umysł i serce dziecka rusińskiego napawano nienawiścią do wszystkiego co rosyjskie. Nie pozwalano w całej Galicji na jedną szkołę rosyjską, na jednego nauczyciela-rosjanina. A te szkoły ukraińskie, protegowane szczególnie ostatnimi czasy przez rząd polsko-austriacki, pozostaną na zawsze smutnym wspomnieniem walki politycznej.

To też dawała się odczuwać potrzeba szkoły rosyjskiej dla rusinów. Lud rusiński, silnie uświadomiony narodowo, przyzwyczał się do traktowania szkoły, jako ogromnie ważnego narzędzia kultury. Lud galicyjski przyzwyczał się do nauki, dzięki powszechnemu nauczaniu przymusowemu, wprowadzonemu już od dawna przez rząd austriacki.

Traktując oświatę jako środek polszczenia narodu rusińskiego, władze polsko-austriackie niesłychanie udostępniły naukę. Nauka początkowa była zupełnie bezpłatna, wpisy roczne w szkołach średnich wynosiły 30 rb., wszystkich zdolniejszych uwalniano od opłat. Ukraińcy wyjątkowo gorliwi otrzymywali specjalne zapomogi.

Obecnie władze administracyjne rosyjskie zajęły się przeróbką tego szkolnictwa...

Mając do rozporządzenia 3,000 gmachów szkolnych, a nie posiadając potrzebnego personelu nauczycielskiego rosyjska dykcja szkół w Galicji zajęła się

Kąpiel starożytna.

W dzisiejszym stanie rozwoju społeczeństwa, zadanie zdrowotności publicznej nabrało pierwszorzędnego znaczenia; najnowsze nabytki wiedzy wykazały, że w interesie tak ogółu, jak i jednostek, leży może nie tyle stosowanie środków, leczących choroby, jak obmyślanie sposobów unikania ich za pomocą racjonalnie stosowanej higieny.

Dla większych skupień ludności, żyjącej naogół w nienormalnych warunkach zdrowotnych, istnieją dwa najpierwsze i najniezbędniejsze wymagania: zaopatrzenie w zdrową, czystą wodę i powtóre, usunięcie z obrębu miasta wszelkich nieczystości. Porównyując miasto z żywym organizmem, krążenie wody przedstawia podobieństwo do krążenia krwi: wodociągi są arterjami, rozprowadzającymi ożywczym płyn, a kanały ściekowe—wenami, odprowadzającymi na zewnątrz ten sam płyn, zanieczyszczony po spełnieniu właściwych funkcji.

Kwestja zaopatrzenia siedzib ludzkich w wodę jest starą, jak świat, a właściwie

jak cywilizacja świata. Jeżeli bowiem uczony angielski twierdził niegdyś, że miarą cywilizacji narodu jest ilość zużywanego mydła, to również słusznie możnaby dziś powiedzieć, że historia cywilizacji społecznej jest historią używania wody.

W czasach pierwotnych prawodawcy zaliczali obowiązki czystości do przepisów religijnych, by tem skuteczniej przez ciemny lud przestrzegani byli. W Indjach, kołobce naszej rasy, modlitwa połączona była z kąpielami w Gangesie, Indusie i innych wodach naturalnych lub sztucznie sprowadzanych. Mojżesz ustanowił także bardzo szczegółowe przepisy w tej mierze, które wszakże nigdy ściśle przestrzegane nie były i w końcu przeszły w prosty formalizm, do dziś dnia u żydów praktykowany. Szczęśliwszym był późniejszy prawodawca ludów wschodnich, Mahomet: przepisy jego są dotąd przestrzegane skrupulatnie—kąpiele tureckie dziś jeszcze słyną na świat cały i wyznawcy Islamu zawdzięczają im poniekąd zachowanie zdrowia i siły, pomimo innych, wcale niehygienicznych warunków, wśród których żyją.

Idąc śladem cywilizacji ludów starożytnych, spotykamy, coraz większe udosko-

nalenia w użyciu wody dla zaopatrzenia miast i coraz większą jej potrzebę. Grecy umieli już rozprowadzać wodę rurami drewnianymi; kąpiele były dla nich z początku zbyt ciężkie, a później potrzebą. Już u Homera czytamy, że gdy gość nieznanemu przybywał do zamożnego domu, prowadzono go przedewszystkiem do orzeźwiającej kąpiele, później karmiono, a dopiero gdy się wykąpał i nasycił, pytano, kim jest i skąd przybywa.

Cywilizacja starożytna doszła do szczytu rozwoju i potęgi w Rzymie. Rzymianie też, upowszechnili rozprowadzanie i używanie wody do stopnia doskonałości. Przez 6 wieków, powiada Pliniusz, kąpiele były jedynym lekarzem rzymian. I przyznać trzeba, że przynajmniej do czasu ostatecznego rozkładu i zepsucia obyczajów, lekarz ten doskonale wywiązywał się z zadania wobec narodu, który przyjął za godło życia: zdrowa dusza w zdrowem ciele.

Gdy obyczaje rzymian psuć się zaczęły, uczęszczanie do łaźni publicznych przeszło w nadużycie. Miejsca te, przeznaczone dla zdrowia i czystości mieszkańców, stały się ogniskami zniechęcałości, próżniactwa i rozpusty.

